

Teksty Drugie 1991, 6 , s. 155-159



Jan Józef

Roman Loth

Pożegnania

Jan Józef

Wiara w człowieka, w jego rozum, w jego skuteczność perswazji, w możliwość ugody społecznej zawsze wydawała mi się fundamentem życia i myśli Jana Józefa Lipskiego. Był politykiem — moralistą i z uporem godnym szacunku i podziwu usiłował te dwie sprzeczne w swej istocie role społeczne ze sobą łączyć. Nie wątpię, że gdyby musiał wybierać, wybrałby gest moralisty.

Człowiek — miarą rzeczy najwyższą. Jego prawo do życia pełnego i godnego wpisane jest w naturę świata. Obrona tego prawa jest obowiązkiem powszechnym. Te były zasady pierwsze. Wszystko inne — to już tylko konsekwencja.

Postawa Jana Józefa — tak się przedstawiał przyjaciołom przez telefon, tak też, używając tego podwójnego imienia, mówiliśmy o nim między sobą — nacechowana była solidarnością z człowiekiem poddanym naciskom dyskryminacji społecznej, politycznej, religijnej. Był więc, co za tym idzie, szczególnie uczulony na wszelkie ideologie zakażone wirusem dominacji — na rasizm, nacjonalizm we wszystkich odmianach, totalizm w wydaniu rodzimym (analizował go w swych pracach o ONR-ze), narodowosocjalistycznym czy komunistycznym. Reagował natychmiast i zdecydowanie, zwłaszcza na antysemityzm, którego cienie, chwilami gęstniejące, snuły się dokoła w naszym życiu społecznym i politycznym. W każdym ustroju byłby w opozycji, po stronie słabszych, w centrum usiłowań naprawy świata. A przyszło mu żyć i działać w kraju zniewolonym i w latach najtrudniejszych.

Odkąd pamięcią sięgnę — a poznałem Jana Józefa w roku 1951, gdy Instytut Badań Literackich, jeszcze bez dodatku „PAN”, mieścił się

przy ul. Śniadeckich, w gmachu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego — był on dla mnie wzorem postawy niezłomnej. Spotykałem go na instytutowych zebraniach, jego bezpośredniość i bezpretensjonalność przełamały niemal natychmiast wszelki dystans między początkującym i niepewnym siebie adeptem polonistycznych wtajemniczeń, jakim wówczas byłem, a starszym i dojrzałym kolegą, już świadomym swej drogi naukowej i życiowej. W tamtych latach Janek miał z Instytutem częste kontakty, a gdy w roku 1961 podjął w nim pracę etatową, gdy w 1975 znaleźliśmy się w jednej pracowni (młodopolskiej) — nasze stosunki i współpraca zacieśniły się. Przez cały czas, również z jego własnych relacji, śledzić mogłem bieg jego gry z politycznymi kontrolerami naszego życia społecznego i, groźniejszej, ze Służbą Bezpieczeństwa. Żeby przypomnieć ważniejsze etapy tych walk, wystarczy przytoczyć znane hasła wywoławcze. Kierownictwo działu kulturalnego w „Po prostu” (luty–październik 1957). Klub Krzywego Koła (1956–1962; 1957–1958 jego prezesura). W 1960 pamiętny odczyt o ONR-Falandze w sali Związku Literatów Polskich, pokazujący pokrewieństwa ideologiczne Falangi z komunizmem i personalne z „Pax”-em (w następstwie utrata pracy w PIW-ie, „z przyczyn dla mnie niezrozumiałych” — jak z prowokacyjną naiwnością określił to sam delikwent w swym życiorysie, złożonym w IBL PAN). „List 34” (1964), autorstwa Antoniego Słonimskiego, ale z wybitnym udziałem organizacyjnym Jana Józefa — pierwszy zorganizowany protest środowisk twórczych w Polsce przeciw sytuacji kulturalnej i jedno z pierwszych aresztowań Lipskiego w jej rezultacie. Im dotkliwiej spadały represje na opozycję polityczną, z tym większą determinacją działał Janek. Opozycyjna aktywność w Związku Literatów Polskich i poza nim. Współdziałł w licznych akcjach protestacyjnych. KOR (1976) — współorganizacja Komitetu, czynny i jakże imponujący w nim udział, związane z tym represje, inwigilacje, zatrzymania, rewizje, grzywny, wymyślne szykany bezpieki. Wstrzymana na sześć lat habilitacja (przeprowadzona przed Radą Naukową IBL PAN w roku 1975, zatwierdzona w trybie rewizyjnym dopiero w tzw. okresie „Solidarności”, w maju 1981 roku). Wreszcie stan wojenny i długi ciąg ciężkich, więziennych dni. W poniedziałek, 14 grudnia 1981 roku, widziałem Jana Józefa na korytarzu Pałacu Staszica. Nie było czasu na rozmowę, machnęliśmy sobie ręką z daleka. Tego samego dnia był już w obłożonym „Ursusie”, w dwa dni później na Mokotowie. Nastąpiło więzienie, proces, dramatyczne (i skuteczne) próby obrońcy, mec. Jana Olszewskiego, uzyskania specjalnej ochrony zdrowia dla podsądnego (Janek był już ciężko chory, od stycznia 1978 roku miał wszczepioną w Londynie homogenną zastawkę serca), zwolnienie na kontrolę lekarską w londyńskiej Corfton Clinic i powrót na wieść o procesie członków KOR-u, dobrowolny

powrót do wspólnego więziennego losu z przyjaciółmi. Amnestia z roku 1983 umorzyła sprawę Lipskiego, nie przywróciła go jednak do pracy w Instytucie. Przez półtora roku Jan Józef utrzymywał się z niczego, wspierany skromnymi, ale stałymi subsydiami podziemnej „Solidarności” instytutowej. Aż w roku 1985, po nieudanych próbach odzyskania etatu, zdecydował się przejść na rentę. W rezultacie rozluźnił stosunki z Instytutem, a u progu III Rzeczypospolitej, gdy powstały warunki do legalnej pracy politycznej, oddał się całkowicie działalności w odrodzonej — za jego między innymi staraniem — Polskiej Partii Socjalistycznej.

Uważał się za neopozytywistę. Rozsądnie wytyczał pole badawcze. Z imponującą (czasem nawet nużącą) precyzją określał pojęcia, które wprowadzał do swego instrumentarium metodologicznego, jego teksty pełne są zastrzeżeń, ograniczeń i uściśleń. Starał się o maksymalną dokumentację swoich twierdzeń, o klarowność wykładu. Jego myśleniu naukowemu patronowały tradycje Tadeusza Kotarbińskiego, jednego z mistrzów i nauczycieli. W pracach Lipskiego czuło się spokój i opanowanie, autor jakże był daleki od typu badaczy nawiedzonych. Cechowała go niezwykła uczciwość intelektualna. Widać ją było zarówno w stosunku badacza do przedmiotu badań, w starannym rozgraniczaniu pewności od prawdopodobieństwa, prawdopodobieństwa od możliwości — jak i w skrupulatnym notowaniu autorstwa wszelkich zapożyczonych myśli i koncepcji. Lipski wolny był od naukowych uprzedzeń, ważna była dla niego treść wypowiedzi, nie osoba jej autora. Sądził, że słuszny sąd wyjść może spod pióra badacza początkującego, przygodnego dziennikarza, nawet człowieka na zaufanie nie zasługującego — weryfikacji bowiem podlega sama wypowiedź. Autorytety lubił kontrolować. Jego prace pełne są przypisów oddających sprawiedliwość wszystkim, od których zaczerpnął cokolwiek, nawet jeśli to była jedynie sugestia interpretacyjna zgłoszona w rozmowie przy kawie.

Zainteresowania historycznoliterackie Lipskiego koncentrowały się na okresie Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego — choć sięgały i w epoki wcześniejsze, a w wariacie krytycznoliterackim obejmowały literaturę najnowszą. Duża, nie wydana praca o ekspresjonizmie, napisana wspólnie z Mirosławą Puchalską; dwa tomy nie dokończonych monografii *Twórczość Jana Kasprówicza* (1967 i 1975); szereg studiów poświęconych temuż poecie; wstępy i przypisy do dzieł Władysława Sabowskiego, Gabrieli Zapolskiej, Tadeusza Micińskiego; studia o Władysławie Sebyle i Tytusie Czyżewskim, o Słonimskim i prozie międzywojennej — to tylko główne dowody tych zainteresowań. Towarzyszyły im prace wydawnicze. To właśnie Jan Józef tuż po roku 1956, gdy tylko zelżała atmosfera polityczna i złagodniały zakazy, przywrócił polskiemu

czytelnikowi Kasprowicza w kilku różnych wydaniach — m. in. w czterotomowych *Dzielał wybranych* (1958). Współ z żoną, Marią, wydał w świetnie obmyślonej i pełnej wyrafinowanego dowcipu edycji wybór z *Nowych Aten* księdza Benedykta Chmielowskiego. Szeroką chronologicznie, bo sto dwadzieścia lat obejmującą panoramę felietonu warszawskiego przygotował w dwutomowym dziele *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”* (1973).

Był jednym z rzadkich historyków literatury, którzy wysoko cenią materiałowe zaplecze badań. Można z nim było rozmawiać długo i interesująco o problemach bibliografii, pseudonimografii, dokumentacji historycznoliterackiej. Mówił o tym ze znanstwem. Zresztą erudycja jego ogarniała dziwne i najmniej oczekiwane obszary. Znał się na genealogii, masonerii, na onomastyce i winach. Miał znakomitą pamięć i imponujące odczytanie. Jedną z jego namiętności była lektura indeksów nazwisk. Zawsze miał uwagi i poprawki, warto było podsunąć mu maszynopis przed drukiem i robiliśmy tak niejednokrotnie. Była w tym chyba niewinna słabość do erudycyjnego popisu, jakże dla nas pożyteczna. O jego kartotekach krążyły legendy. Latami całymi, z zadziwiającą systematycznością, wypisywał dane z nekrologów „Życia Warszawy”, tworząc wielką kartotekę biograficzną. Udostępniał ją z radością, w kierowanych do niej pytaniach widząc potwierdzenie sensu tej pracy. Korzystałem z niej nieraz, można tam było znaleźć znakomite kąski i zaskakujące niespodzianki również z epok dawniejszych. Zbierał też pseudonimy i kryptonimy. Obszerny ich zbiór przekazał Instytutowi Badań Literackich PAN, gdzie został wykorzystany przy opracowywaniu monumentalnego *Słownika pseudonimów pisarzy polskich*. Chętnie służył swymi materiałami, swą wiedzą i pomocą — zawsze życzliwy i bezinteresowny.

Ale przy swych zainteresowaniach historycznych nieprzerwanie tkwił w nurcie współczesności. Śledził na bieżąco literaturę najnowszą, zawsze świetnie zorientowany w nazwiskach, tytułach i koteriach, meandrach polityki kulturalnej i w środowiskowej plotce. Należał do najwybitniejszych krytyków literackich, za swą domenę uważał zwłaszcza poezję. Współpracował z wieloma czasopismami, najdłużej i najowocniej z „Twórczością”. Przychylnym piórem towarzyszył niejednemu debiutowi poetyckiemu. Kilkakrotnie odzywał się też jako publicysta — i były to z reguły wypowiedzi ważkie, dotyczące najistotniejszych problemów życia narodu. (Przypomnijmy tu wielokrotnie wydawany w podziemiu szkic *Dwie ojczyzny — dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, 1981). Przez swą aktualność i zaangażowanie polityczne publicystyczny rozmach miały jego prace historyczne: *Ideologia Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Ideologia ONR-Falangi* (1959, nie wydana) i świetna dokumentacyjnie, podstawowa monografia

KOR (1983) — praca w równej mierze o najnowszej historii Polski, jak i o grupie ludzi, którzy zmienili obraz jej sceny politycznej — wreszcie o samym Janie Józefie Lipskim, o pięciu latach jego najintensywniejszej działalności i walki.

Janek był w zasadzie optymistą. Jego przyjaźń tym optymizmem zarażała, dodawała otuchy w chwilach zwątpienia, zagrzewała wśród stygnącej aury politycznej, przywracała sens pojęciom nadużywanym publicznie i zdegenerowanym przez mechanizmy nowomowy. Jego spokój, pogoda i rozsądek pomagały nam przez lata. Miał doskonale poczucie humoru, które dochodziło do głosu nie tylko przy koleżeńskej kawie, ale niejednokrotnie i w druku. Wyznajmy tu, że w antologii felietonu warszawskiego, w której zamieścił blisko sto sylwetek przedrukowywanych felietonistów, jego wprowadzające teksty są najlepszymi felietonami zbioru. Obdarzony był znakomitymi talentami towarzyskimi. Słynne były jego przyjęcia imieninowe, na których bywała cała opozycyjna Warszawa i których tradycję przerwał dopiero wtedy, gdy uwięziono jego przyjaciół z *KOR*-u. Był czas, gdy w Instytucie Badań Literackich trzeba było wypełniać dość rozbudowane sprawozdania kwartalne, obejmujące prace prowadzone „w planie” i „poza planem”, a także funkcje społeczne, polityczne, naukowe i rozmaite inne. W jednym z takich sprawozdań Janek, zafrasowany brakiem odpowiednich osiągnięć pasujących do kwestionariusza, napisał: „Pełniłem istotne funkcje integracyjno-towarzystkie w środowisku polonistycznym”. Była to konstatacja prawdziwa i zasługa niezaprzeczona.

W kwietniu 1991 roku Jan Józef pojechał do Londynu na kolejną kontrolę wszczepionej zastawki serca. Okazało się, iż po trzynastu latach konieczna jest jej wymiana. Przeprowadzono operację i 1 lipca Janek wrócił do domu. Wraz z nowym przeszczepem przywiózł źródło infekcji i gorączkę. Po tygodniowym pobycie w Instytucie Kardiologii w Aninie przewieziono go, już z ostrą dysfunkcją zastawki, sanitarnym samolotem do Krakowa. Tu natychmiast operowano ponownie. Nie udało się jednak powstrzymać zakażenia osłabionego organizmu. Janek gościł powoli, przez dwa miesiące trawiony wysoką gorączką, z czasem tracąc wzrok. Wiadomości o stanie jego zdrowia, dostarczane przez przyjaciół, obiegały Instytut natychmiast. Zdawaliśmy sobie sprawę, że Janek odchodzi również od nas, niepowstrzymanie i bezpowrotnie. Na sześć dni przed zgonem utracił przytomność. Zmarł 10 września 1991 roku.

Był jednym z najwybitniejszych humanistów Polski powojennej. Swoje powołanie humanistyczne rozumiał szerszej, niż służba nauce: uważał je za obowiązek życia. I temu powołaniu pozostał wierny do końca.